

B: Od kiedy jest Pani związana z [m2]?

R: Od urodzenia. Urodziłam się niedaleko, ale rodzice mieszkają tutaj, ja w [duże miasto w województwie wielkopolskim] mam też mieszkanie, studiowałam tam też, ale w [m2] mieszkam od urodzenia. Mam też tutaj brata.

B: Czyli cała rodzina?

R: Cała rodzina, moi rodzice tutaj mieszkają. Mam dwóch braci, jeden mieszka w [m2], drugi mieszka w [miasto w województwie wielkopolskim], męża siostra wyprowadziła się do [duże miasto w województwie wielkopolskim], po studiach tam zamieszkała. Rodzice męża też są tutaj, my właściwie jesteśmy z jednego bloku pochodzimy; bardzo blisko mamy tutaj do teściów, do rodziny. Mam praktycznie wszystkich tutaj na miejscu.

B: A czy byłaby Pani w stanie mi powiedzieć jacy ludzie są w [m2]? Z czym się Pani kojarzy [m2]?

R: To jest bardzo mała miejscowość, wszyscy się tutaj znają. Jak mieszkałam na studiach w [m2], to ta mentalność jest inna w dużym mieście.

B: W jakim sensie?

R: Tacy anonimowi jesteśmy bardziej. To mieszkanie, które tam mam, jest w wieżowcu na trzecim piętrze i powiem szczerze, że jak tam mieszkałam, to kojarzyłam tylko osoby, które były z mojego piętra.

B: W [m2] jest inaczej?

R: W [m2] ludzie są bardziej gościnni... Chociaż czy ja wiem, czy gościnni? Może to przez to, że jeden drugiego praktycznie zna, jak nie osobiście to z widzenia, bardziej się ludzi kojarzy. W większym mieście to się bardziej rozmywa.

B: To jest kwestia wielkości. A czy jest jakaś specyficzna cecha mieszkańców [m2]? Tak jak porównanie z [duże miasto w województwie wielkopolskim]. Jedną rzeczą to jest wiadomo anonimowość, to jest duże miasto versus małe miasto, ale czy jest coś jeszcze?

R: Bardziej tylko ze względu na to małe a duże, ale żeby coś jeszcze, to nie...

B: A myśli Pani, że to może też mieć wpływ na to, jak ludzie się goszczą, albo jak się widują?

R: Jak jest jakaś impreza miejska... Tutaj nasuwa mi się taki przykład, ale nie wiem, czy to ma związek. Mieliśmy tutaj takie sytuacje, że kogoś jakaś choroba spotkała i podoba mi się to, że potrafimy się jako miasto, jako mieszkańcy, potrafimy się zjednoczyć i coś zrobić. Najczęściej charytatywnie. Mimo, że nie znamy się wszyscy osobiście, to jeden cel potrafi nas zjednoczyć i potrafimy coś zrobić. To mi się bardzo podoba. Nawet w moim przypadku, nie znałam danej osoby, ale kojarzyłam; to od razu motywuje, że przecież ja też mogę pomóc. To mi się bardzo podoba w małym mieście.

B: Mając tutaj rodzinę, znajomych, męża, to proszę powiedzieć, woli Pani gościć u siebie, czy być gościem u innych?

R: To nie ma chyba jakiegoś znaczącego znaczenia, aczkolwiek jak patrzę gdy spotykamy się z koleżankami, to najczęściej lądujemy u mnie, bo lubię przygotować różne rzeczy.

B: Kto na ogół Panią odwiedza w takim razie?

R: Koleżanki z pracy, mam przyjaciółkę, która mieszka w [małe miasto w województwie wielkopolskim], mamy znajomych wspólnych też... Nie mówię o rodzinie.

B: A kiedy rodzina przychodzi, to nie traktujecie tego jako odwiedzin?

R: Też! Jeżeli chodzi o święta, urodziny, imieniny dzieci... Jedna Babcia też wpada, druga babcia też wpada spontanicznie...

B: To jest jakaś okazja wtedy?

R: Nie, nie, rodzice wpadają do nas, mieszkają na innym osiedlu, my mieszkamy bardziej w centrum. Przyjeżdżają na zakupy, teściowa, moja mama, wpadają spontanicznie... Nikt się nie zapowiada.

B: A czy znajomi też się nie zapowiadają, czy to jest zarezerwowane dla rodziny?

R: Nie, to jest wszystko do przyjęcia. Ze znajomymi to jest tak, że raczej dzwonią, czy jestem w domu. Jak koleżanka chce wpaść oddać książkę, to dzwoni wcześniej, czy jestem w domu, żeby nie jechać na darmo. Nikt specjalnie nie musi anonsować. Mam brata w [małe miasto w województwie wielkopolskim], to tam jest troszeczkę inaczej. Z bratową zawsze muszą się zapowiedzieć, zaanonsować; w mojej rodzinie to jest oczywiste, że jak są urodziny to się idzie, jak się przekłada termin to się informuje, a u mojej bratowej jest troszeczkę inaczej. Oni mają tak, że wypada zadzwonić, wypada dwa tygodnie wcześniej poinformować. Ja jestem troszeczkę innym typem człowieka, u mnie więcej dzieje się ze spontaniczności.

B: A jest rodzaj wizyt, które Pani woli? Takie planowane, wielkie imprezy, czy na kawki?

R: Ja wiem, czy wolę? Każda impreza ma swoją specyfikę. Jeżeli jest to impreza rodzinna, to wiadomo, że więcej się przygotowuje jedzenia, dłużej to trwa... Przygotowań jest więcej.

B: Ale ma Pani tak jak dzisiaj, że jak Pani wiem, że ktoś przychodzi, to jest ciasto?

R: Tak, staram się, nawet jak nie przyrządzę czegoś sama, to do kawki zawsze musi coś być. Jak nie mam czasu czegoś przygotować, to pójde kupić coś gotowego. Tak jestem nauczona z domu. Jak kogoś z wizytą przyjmuję, to staram się go jakoś ugościć.

B: Wizyty są spontaniczne, planowane, duże, dla rodziny i znajomych, nie ma Pani problemu, że ktoś by przyszedł bez zaproszenia rozumiem... Czy to jest kategoria osób? A gdyby ktoś przyszedł rano, bardzo wcześnie?

R: To zależy też kiedy, bo specyfika dnia w tygodniu jest inna i weekend też jest inny. Mąż idzie na siódmą do pracy, dzieci do szkoły na ósmą; ja obecnie jestem na rocznym urlopie zdrowotnym, więc jestem w domu. Normalnie byłoby tak, że też na ósmą bym jechała do pracy, jestem nauczycielem. Nie ma nawet opcji, żeby do południa w tygodniu ktoś przyszedł. Chyba nawet nikomu by do głowy nie przyszło... Wiadomo, że są obowiązki, każdy kto ma dzieci je chyba ma. Ale przy sobocie zdarzyło się, że mama, która wcześniej wstaje, będąc w pobliżu, wpadła na kawę. Zrobiła to tak spontanicznie, że dopiero potem się ocknęła, że to jednak było za wcześnie. Byliśmy w piżamach, ale kawę w piżamach wypiliśmy.

B: Czyli nie było jakiegoś niesmaku z tym związanym?

R: Nie, mama też tak ma, że ona potrafi się w danym momencie wycofać. Jeżeli „zatrzybi”, że jest za wcześnie, to się reflektuje i potrafi się zawiąć bez ugoszczenia. (*śmiech*)

B: Te wizyty, jeżeli chodzi o ich częstotliwość i spontaniczność, to już mniej więcej wiemy, ale z drugiej strony jest też pytanie, czy to są tylko takie wizyty towarzyskie, przyjemne? Spotykamy się na kawę, żeby porozmawiać o czymś, ale czy są też takie, które są powiedzmy mniej przyjemne, albo trudne? Jest potrzebna pomoc, albo potrzebna rozmowa? Wypadek, śmierć, coś smutnego i jak te wizyty wtedy wyglądają? Czy dajemy sobie przestrzeń i czas, żeby samemu sobie przepracować pewne rzeczy?

R: Teraz nie bardzo wiem, jak tutaj odpowiedzieć...

B: Spotykamy się często tak, że mamy po prostu ochotę porozmawiać, ale czasami są takie spotkania, że coś się dzieje, ktoś ma jakiś problem. W niektórych domach przyjmuje się wtedy, że jest taki czas, żeby usiąść razem i porozmawiać, a niektórzy mają inaczej...

R: W mojej rodzinie to się raczej tak odbywa, że się wspieramy razem. Wspieramy się i w tych trudnych, i w tych lepszych momentach.

B: A poza kręgiem rodziny też jest taka możliwość?

R: Ostatnio miałam sytuację, ponieważ mojej przyjaciółce zmarł tata. Wysłała mi esemesa. Jak opiszę sytuację, to Pani będzie wiedziała jak to się odbywa. Wysłała mi esemesa, że prosi o modlitwę, bo jej tata zmarł. Dla mnie to było szokiem, bo jej tata nie chorował i nie był w szpitalu, więc pierwsza moja reakcja była taka, że chwyciłam za telefon i dzwonię. Po czym napisała mi esemesa, że przeprasza, ale nie ma siły rozmawiać. Wiedziałam, że nie będę więcej dzwonić, bo potrzebuje takiego czasu... Ale esemesowałyśmy, ale też na tej zasadzie, że wiedziała, że jeżeli w czymkolwiek będę mogła jej pomóc, niech dzwoni, niech da znać. Moja mama zaoferowała, że może też coś upiec, gdyby byli goście.

B: A zdarza się tak, że są jakieś kategorie gości, którzy zostają na noc, nocują?

R: To tak spontanicznie było. Koleżanka z [średnie miasto w województwie wielkopolskim] nas odwiedziła po drodze. Byli na wakacjach i zadzwonili, że mają możliwość zajechania. Już nie pamiętam, czy to ja im zaproponowałam nocleg, ale raczej ja. Oni chcieli być tylko przejazdem, ale zostali na tę noc spontanicznie. Nie pamiętam dokładnie, bo to było dawno, ale jak jest jakaś możliwość, to nie ma problemu. Męża siostra jak przyjeżdża do rodziców, to też. Może ona nie, ale dzieci na pewno. Nasze dzieci mają bardzo dobre relacje. Jej córka przyszła na nockę. To też się dzieje spontanicznie. Kuzynostwo się u nas zbiera na te nocki.

B: Czyli to jest kolejne, planowane przedsięwzięcie...

R: Moja chrześnica ma teraz czternaście lat, ale zawsze mówi, że z dzieciństwa kojarzy nocki u cioci! Ale to nie jest absolutnie planowane rzeczy. Mój brat, który też tu mieszka, ma bardzo podobny charakter do mnie i tak samo funkcjonuje jak ja. Jest pomysł, to zaraz jest też realizacja. Z tymi nockami jest tak samo, jest od razu realizacja i masa solna! (*śmiech*)

B: Gdzie wtedy dzieciaki nocują?

R: U nas!

B: Ale macie pokój gościnny? Czy rodzice się przenoszą do pokoju, a wszystkie dzieci są w sypialni?

R: Nie, dziewczyny mają jedno łóżko pojedyncze i takie jedno wysuwane, więc są trzy miejsca. Jak trzeba, to materac się nadmuchuje. Była sytuacja, że rozbiły w przedpokoju namiot i spały w namiocie, miały taki kemping! Mamy salon, narożnik jest duży i rozkładany, więc jak jest potrzeba to ten narożnik rozkładamy, w zależności od tego ile jest osób, bo potrafi być nawet sześć osób. Więc jest narożnik, albo znoszą z góry takie łóżko. Dla mnie to nie jest problem. To jest takie spontaniczne czasami, dla dzieciaków też nie jest ważna jakaś wygoda. Ja dbam żeby każdy się wyspał i żeby było okej, ale one mają większą frajdę z tego, że są razem, niż z tego, że kogoś na przykład kark boli.

B: A czy jest coś, czego jednak by w tych wizytach Pani nie lubiła? Zakładam, że one są bardzo śmieszne i wesołe, ale niekoniecznie mogą być komfortowe dla wszystkich domowników, czy tak nie jest?

R: Nawet jak nie są komfortowe, to się robi dobrą minę do złej gry.

B: A czy one dużo zmieniają w waszym rytmie dnia? Jak sobie wyobrażam, że macie dwie córki i jeszcze przychodzi dodatkowych sześć osób...

R: To się odbywa raczej, jak jest jakieś wolne. Jak są wakacje, albo ferie. W tygodniu każdy ma jakieś swoje plany i dodatkowe zajęcia, ciężko jest tak spontanicznie się w tygodniu zebrać. Każdy ma inne zainteresowania. Moja córka chodziła na gitarę i harcerstwo, angielski, koleżanki miały inne zajęcia. Jeżeli chodzi o

odwiedziny koleżanek, to moje dzieci mają tak, że zawsze się mnie pytają, czy mogą zaprosić, albo czy mogą gdzieś pójść. To jest takie planowane wtedy.

B: Niektórzy mówią, że jak są goście na noc, to gospodarze sami przestają czuć się jak w domu...

R: Jest takie powiedzenie, że gość jest jak ryba, po trzech dniach zaczyna śmierdzieć! (*śmiech*)

B: I co Pani na to?

R: Nie zdarzyło mi się jeszcze, żebym gościła kogoś tak długo. Zdarza się, że jedziemy na weekend do [duże miasto w województwie wielkopolskim], do siostry mojego męża, to akurat przy jakichś uroczystościach. Jedziemy w piątek i zostajemy do niedzieli. Jak „zwalamy” się do nich do domu, to ja mam takie poczucie, że nie jadę z pustymi rękoma. Albo coś zabieram, albo na miejscu jadę na jakieś zakupy i staram się pomóc, żeby nie było, że tylko oni starają się nas ugościć. Ale to ja tak mam, że się poczuwam do tego.

B: Już rozmawialiśmy o tym, że gdyby była Pani rano w piżamie i bez makijażu, ktoś by zadzwonił i zapytał, czy może wpaść, to rozumiem, że nie byłby to jakiś duży problem?

R: Też zależy kto by to był. Jak ktoś bliski to wiadomo, że może wpaść, tylko bym go przeprosiła i poszła się ubrać. Mi ogólnie jeszcze się nie zdarzyło, że ktoś by zadzwonił, że chciałby przyjść, a ja bym powiedziała, że nie, bo np. nie mam makijażu. Gdybym się źle czuła, to bym przeprosiła na chwilę, niech sobie zaparzy herbatę... Chociaż też zależy kto to jest, czy ten ktoś mógłby sam sobie zrobić herbatę. Poprosiłabym żeby się rozgościł, a ja, że zaraz wracam, tylko doprowadzę się do stanu używalności. Jeszcze mi się nie zdarzyło, gdyby ktoś miał chęć mnie odwiedzenia, żebym ja powiedziała, że nie. Chyba, że mnie nie ma w domu.

B: Czasami też jest tak, że niektóre wizyty są przez nas oczekiwane, nawet jeżeli są spontaniczne, a niektóre są mniej przyjemne, z różnych względów. Mamy takie poczucie, że jedne są mniej udane, niektóre bardziej udane, na niektórych czujemy się mniej komfortowo...

R: Śmieję się, bo moja mama ma siostrę, moją ciocię; zawsze się śmialiśmy, że jak moja ciocia przyjeżdżała, to to była wizytacja. Ciocia zawsze bardzo dbała o porządek, wszystko nawet na wysokości lamperii było wysprzątane, bo ciocia miała przyjechać. Taki typ wizytacji. Tak się też z tą moją bratową z [m2] śmiejemy z tej drugiej bratowej, że z nią jest podobnie jak z moją ciocią, to jest jak wizytacja. Jak ona przyjeżdża to od razu jesteście wszyscy pospinani.

B: Od czego to zależy? Jak Pani myśli?

R: To zależy myślę od typu człowieka. Ta bratowa jest zupełnym przeciwieństwem nas, nie spontanicznie, wszystko planowane, przemyślane, ułożone, tam nie ma miejsca na spontaniczność.

B: Co ta spontaniczność daje?

R: Ja mam takie wrażenie, że jak my sobie zaplanujemy jakieś wakacje wcześniej, to to nigdy się nie uda. Trzeba potem przekładać, bo mąż prowadzi firmę i zdarza się, że na robotę trzeba wyjeżdżać. Jeżeli mamy coś planowane, to ja mam takie poczucie, że to nigdy się potem nie spełnia. Dlatego podejmujemy z dnia na dzień decyzję, że gdzieś jedziemy. Realizacja i tyle. Dla mnie to jest mało osiągalny termin, żeby pół roku wcześniej coś zaplanować. Tak to się nie odbywa, tak się nie da. (*śmiech*)

B: Proszę mi w takim razie powiedzieć, mówiła Pani wcześniej, że ciasto domowe jest wtedy, kiedy ma Pani czas, a ciasto domowe jest wtedy, kiedy nie ma Pani czasu, a czy to jest tylko kwestia czasu? czy jest tak, że wolałaby Pani kupić ciastka i mieć więcej czasu dla siebie? Zaoszczędzić siły i poczytać książkę, czy to jest rzeczywiście kwestia czasu, że się rzeczywiście nie zdąży.

R: Jeżeli nie zdążę, to dlatego, że wiem co, ile czasu mi zajmuje i jestem w stanie ocenić. Czy zdążę upiec, czy nie, to u mnie jest tak, że zazwyczaj się staram upiec, na tej zasadzie. Ale jak widzę, że czasu jest mało i nie jestem w stanie ogarnąć, to wtedy kupię.

B: A wyobraża sobie Pani taką sytuację, że zamiast przygotować danie, czy przygotować posiłek przed przyjściem gości, to decyduje się Pani na wspólne gotowanie z gośćmi? Takie wizyty też macie? Wspólne gotowanie, nie że goście przychodzą na gotowe, tylko razem coś robicie?

R: Nie miałam chyba takiej sytuacji. Raz było tak spontanicznie, znajomi wpadli, bo dzieci wyjechały i byli sami. Zadzwonili, że zaraz wpadną. Wiadomo, że była herbatka i kawka, a w pewnym momencie patrzę do lodówki i z niczego zrobiliśmy z koleżanką sałatkę. Ale to rzadkość, te wizyty...

B: Te role gospodarza i gościa są zazwyczaj bardziej wyraźne?

R: Tak.

B: Niektórzy uważają, że gość to jest gość, on powinien usiąść i zostać obsłużonym. Niektórzy zakładają, że to jest współdzielenie się obowiązkami. Jeszcze inni nie pozwalają umyć gościowi szklanki, talerza, a niektórzy mówią, że nie ma problemu. Jaki model jest Pani bliższy?

R: Jak ktoś bardzo chce umyć szklankę, to ja go nie zaprę łokciami, żeby tego nie robił. Powiem, żeby dał spokój, ja ogarnę, ale jak się uprze i chce pozmywać, to niech umyje. Ale z reguły to ja się staram ogarnąć, żeby ten gość poczuł, że jest gościem.

B: Jak Pani to robi, żeby on się poczuł gościem?

R: Wcześniej z reguły wszystko przygotowuje, po wyjściu też posprzątam, ale moi znajomi są raczej tacy, że pomagają poznosić.

B: A gdyby gość w którymś momencie, jak siedzicie w salonie, podchodzi do lodówki i wyjmuje sobie sok, albo jak jest głodny, to robi sobie kanapkę?

R: Chyba nie było takich sytuacji...

B: A jakby Pani sobie wyobraziła siebie i swoją reakcję w takiej sytuacji?

R: Jakby mi ktoś do lodówki zaglądał, to może nie byłabym przeschęśliwa. Lodówka to jest takie urządzenie w domu, że raczej nie wszyscy do niej zagląдают. Powiem tak, że gdyby to jakaś bliższa koleżanka zrobiła to nie byłoby problemu, ale nie wyobrażam sobie żeby ktoś, kogo mało znam przyszedł i sobie otworzył lodówkę. Mam takich znajomych, że takie coś może by weszło w grę, ale nie zdarzyło się nic takiego. Tutaj jeszcze mi się nasuwa jedna rzecz, jak jesteśmy u mojej szwagierki, jak ktoś chce się czegoś napić, to sobie otwiera lodówkę. Podejrzewam, że gdyby ktoś u mnie byłby przez dłuższy czas, przez dwa, trzy dni, to dla mnie też by było normalne, że czuje się jak u siebie w domu. Natomiast zależy o jakich wizytach my rozmawiamy, bo jeżeli to jest tak, że wizyta kilkugodzinna tylko, to nie ma tak, że ktoś grzebie w lodówce. Z reguły na tym stole jest tyle, że nie ma potrzeby, żeby na tym stole czegoś szukać. A jak jesteśmy u szwagierki, to nie raz wstanę i sobie herbatę zrobię, czujemy się normalnie wtedy. Gdyby to było u mnie w domu, podczas wizyty kilkudniowej... Chociaż nie miałam takich sytuacji, żeby ktoś u mnie tak długo był. Chociaż jak szwagierka przyjeżdża, to przyjeżdża do rodziców, to wszystko się odbywa u rodziców, do nas przyjdą, ale na nockę wracają tam. To tak funkcjonuje jak rodzice są, że do dziadków się jedzie z dziećmi, a wiadomo, że gdyby ich nie było, to byłoby przejęcie roli, że tak powiem.

B: Zdarza się czasami, że gość się zasiedzi? Czasem tak jest... Kiedy wszystko jest zaplanowane, mówi się komuś żeby wpadł o szesnastej, bo ma się czas do siedemnastej, to jest jakaś rama czasowa jasna; a jak ktoś wpada spontanicznie, to jest taka sytuacja, że nie wiadomo jak tę wizytę zakończyć, a już byśmy chcieli zacząć robić inne rzeczy. Zdarzają się Pani takie sytuacje?

R: Nie przypominam sobie, ale jeżeli by była taka sytuacja, że ktoś się zasiedzi, a ja muszę coś zrobić na konkretną godzinę, to delikatnie zwrócę uwagę, na przykład: „Słuchaj, na szesnastą jestem umówiona...”. Zwróciłabym uwagę, że jeżeli jestem z kimś umówiona i ktoś na mnie czeka, a ktoś wpadłby spontanicznie tutaj, to powiem i przeproszę.

B: A w przypadku wizyt niespontanicznych? Urodziny, jakaś impreza, wszyscy umierają i już chcą iść spać, co wtedy?

R: Nie zdarzyło mi się, żebym to ja gości wyprosiła.

B: A z czego to wynika?

R: Z dobrego wychowania? (*śmiech*) Nie wypada jakoś tak powiedzieć „Idźcie już do domu, jestem zmęczona!”.

B: Niektórzy to sugerują na przykład „To może ostatnia herbata?”...

R: Ja bym powiedziała: „Może herbaty komuś zrobić?”, nie powiedziałabym słowa „ostatnia” na pewno. Mogę padać na twarz, a się nawet nie przyznam.

B: To się często powtarza w wielu wywiadach, że gospodarz czeka na placu boju do końca, nawet jak się wali i pali, to się uśmiecha ładnie. Zastanawiam się nad tym na ile to jest nasza specyficzna cecha...

R: No tak, to jest tak jak Pani mówi, powiedziałabym „herbata”, ale nie „ostatnia”.

B: A proszę mi powiedzieć, mówiła Pani, że przychodzą Pani koleżanki z pracy i znajomi Pani męża. Jest jakiś podział, kto przygotowuje wizytę? Jest jakiś plan? Mąż dzwoni, Pani gotuje, mąż sprząta?

R: Ze znajomą się zawsze śmiejemy, nasi mężowie się lepiej znają, a my przez nich; zawsze się śmiejemy, że oni planują, a my robimy. Oni planują, że się spotkamy, a my robimy. Wtedy jak jest spotkanie z tymi znajomymi, takie większe, to wtedy się dogadujemy co, która robi.

B: A mężowie czym się wtedy zajmują?

R: Jak mamy jakąś wizytę, to w przypadku mojego męża, jak mu powiem, to robi. Nie jest tak, że się domyśli, ale jak jest planowana wizyta, to pomaga i pyta się co jeszcze, to nie jest tak, że jestem sama. Kiedyś było tak, że się umawialiśmy na grilla i koleżanka mówi, że to tak jest, że oni nas zapraszają, a my musimy kupić kiełbasy.

B: To chyba zawsze jest tak, że mężczyźni obsługują grilla, to jest taka męska praca, przewracanie kiełbasek.

R: Tak, ale na tego grilla zawsze trzeba przygotować i to ja jestem od tego, a on dopatruje jedzenia.

B: A jeżeli chodzi o przygotowanie do wizyty, nakład sił, atmosfera, to czy to się zmienia w zależności od tego jakie typy gości się pojawiają? Tak jak ta ciocia z wizytacją...

R: Ciocia do mnie nie przyjeżdża, ale ja tak się śmieję, jak pamiętam z dzieciństwa. Jak ciocia przyjeżdżała, to mama kazała brać szmatkę i wycierać kurz z krzesła! Dlatego z braćmi od samego początku się śmialiśmy, że jak ciocia przyjeżdża, to jest wizytacja. Nie wizyta, tylko wizytacja.

B: A są jakieś wizyty, które przygotowuje Pani inaczej? Ja nie ukrywam, że są takie wizyty, kiedy przyjeżdża rodzina, że musi być ciasto, jakiś obiad. W zależności od tego, jakie są godziny. A jeżeli jest to koleżanka, albo kolega, to nic nie kupuję, bo mamy sklep w bloku, więc gdyby ktoś coś chciał, to można szybko zeskoczyć. Przygotowuję się do różnych wizyt różnie, a są ludzie, którzy przygotowują się tak samo. Jest ten sam żelazny zestaw: kawa, ciasto, zupa w słoiku w razie czego.

R: Jak czasami ktoś przychodzi, a nie chce mi się, to zawsze mówimy z mężem, że jak dłużej posiedzi, to najwyżej zamówimy pizzę.

B: Teraz chciałabym żeby sobie Pani przypomniała jakąś bardzo specyficzną wizytę swoich gości. Bardzo specyficzną z różnych względów, może dlatego, że była wspaniała, albo była kompletną kłapą, albo wydarzyło się coś niezwykłego. Interesowałby mnie przebieg takiego spotkania, scenariusz, co tam się wydarzyło po drodze. Kto to był? Kogo zaprosiliśmy? Co to była za okazja? Czy się Pani do nie specjalnie przygotowywała? Jak się Pani czuła, o czym rozmawialiście? Interesują nas takie detale. Ja pamiętam takie imprezy, jak mieliśmy ze znajomymi taki kulig towarzyski i umawialiśmy się raz w tygodniu u kogoś i wspólnie gotowaliśmy. Dawaliśmy sobie temat, raz była kuchnia rosyjska, raz inna i zawsze był taki sam scenariusz: przyjeżdżaliśmy, gotowaliśmy, potem myliśmy gary i potem oglądaliśmy film. To były bardzo konkretne wizyty i ja bardzo dokładnie pamiętam, jak to wyglądało. Dlatego się pytam, czy ma Pani jakąś taką wizytę konkretną w głowie?

R: Chyba nie, jedyne co mi się konkretnego nasuwa, to pamiętam jak moja córka miała urodziny, byliśmy przyszykowani na grilla i się pogoda popsowała, było zimno i deszcz padał. Zamiast grilla stwierdziliśmy, że goście muszą przyjść tutaj. Problem polegał na tym, że miałam wszystko przyszykowane na grilla, a ja tutaj nie mam podwórka, ani niczego. Pod nami wtedy był gabinet ginekologiczny, miałam dobrą relację z Panią doktor. Tam była taka łoża, a z uwagi, że wizyty przyjmowała tylko w środy, pozwoliła mi dorobić klucz. Jedyne wyjście było odpalenie tam tego grilla. Mąż pojechał po niego na działkę, bo tu już wszystko było przygotowane i przyprawione. To, co się dało to zrobiliśmy w piekarniku, a resztę na tym grillu. Pamiętam, że mankament był taki, że on spędził na tym balkonie bardzo dużo czasu, a ja byłam tutaj. Z gośćmi za dużo nie przebywał.

B: A jak goście sobie z tym poradzili?

R: No jak, zjedli, popili i poszli! (*śmiech*) Śmiechu przy tym sporo było, bo z reguły jak coś takiego jest, to raczej staramy się zawsze w żart obrócić, bo po co się stresować. Mój mąż jest taki, że wszystko obróci w żart i się śmiejemy. To dobrze, bo jestem typem człowieka, który się bardziej przejmuję. On jest z trochę innej strony i zawsze potrafi rozładować napięcie. Zbyt dużo emocji źle wpływa na człowieka, więc dobrze, że on jest z innym charakterem.

B: Czyli impreza ostatecznie się udała, mimo, że musiał się zmienić jej scenariusz. A czy jest jakiś repertuar rozmów, który jest dopuszczalny, albo niedopuszczalny na imprezach? Coś, o czym nigdy nie rozmawiacie?

R: Jak jedziemy do tej drugiej bratowej, to staramy się nie rozmawiać o polityce. Też u szwagierki kiedyś byliśmy świadkami, przy alkoholu człowiekowi bardziej hamulce puszczaają, mieliśmy taką sytuację, że szwagierka się swoim teściem. Ale to są emocje, które były kumulowane przez jakiś czas i wyszły przy polityce.

B: I co się wtedy stało?

R: No co, teściu się obraził pamiętam. Cieszyłam się tylko, że to nie było u mnie, my byliśmy tam na przyczepkę. Teściu się obraził, powiedział, że jego noga więcej tam nie postanie, rzez dłuższy czas nie przychodził w ogóle. Chociaż chyba nadal nie przychodzi...

B: Powiedziała Pani, że Bogu dzięki, że to nie było tutaj. Dlaczego?

R: W sensie, że ja nie byłam na miejscu tej szwagierki, o to mi bardziej chodziło.

B: Kto był gospodarzem? Ona?

R: Tak, ona. To były chyba jakieś urodziny, albo imieniny. Tam jest ciężka relacja z teściem, teściowie są po rozwodzie, oni mieszkają z teściową. Teściu mieszka gdzie indziej i jest trudnym typem człowieka... Pamiętam temat był polityki. Nie pamiętam o co chodziło, ale coś z PiSem było związane. Szwagierka swoje, on

swoje, ja w pewnym momencie już nie wiedziałam co mam zrobić, szwagierkę teściowa przytrzymała. Naprawdę było grubo. (*śmiech*)

B: Ale czy to jest tak, że jak my jesteśmy gospodarzami i taka sytuacja dzieje się przy naszym stole, czy goście wymagają od nas jakiejś interwencji? Rozumiem, że dlatego miała Pani poczucie ulgi, że to nie jest nasz sprawa, a czy gospodarz w tej sytuacji powinien coś zrobić? Jak Pani myśli, jaka jest rola gospodarza w sytuacji konfliktu? jak jest wszystko fajnie, to jest wszystko fajnie, a co się dzieje, gdy w trakcie naszej wizyty w naszym domu, dzieje się coś?

R: Staralabym się jakoś rozdzielić towarzystwo...

B: Za karę każdy do swojego pokoju?

R: Nie, nie, myślę, że tutaj mąż by tutaj dużą rolę odegrał, bo tak jak mówię, on zawsze coś w żart obróci, ciśnienie i atmosferę rozładuje. Myślę, że u nas by się to na tej zasadzie odbyło.

B: Ale jest to jakiś rodzaj obowiązku?

R: Ja mówię, cieszę się, że to nie było u mnie, ale ja, w roli gospodyni, też chyba bym do czegoś takiego nie dopuściła.

B: A jak można do czegoś takiego nie dopuścić?

R: Wtedy za dużo alkoholu było. I z jednej, i z drugiej strony. Ze strony mojej szwagierki za dużo alkoholu było wypite. To też dlatego tak wyszło. Ja, będąc gospodarzem, nie wypiłabym tyle alkoholu... Z reguły tak jest u nas, że ja na koniec posprzątam z mężem. W tamtym wypadku też tak było, że my z mężem posprzątałśmy. Nieprzyjemnie się wszystko rozeszło. Tam pamiętam, że wtedy mój szwagier, syn tego teścia, wyszedł z nim i porozmawiał jeszcze, ale potoczyło się tak, że do dzisiaj to jeszcze ma swoje odbicie. Naprawdę, nie pamiętam czy to były imieniny... Tylko na takich imprezach się z tym teściem spotykamy. Podejrzewam, że to były imieniny tego syna, bo to był listopad.

B: Czyli o polityce nie rozmawiamy?

R: Nie, nie, to jest jednak taki temat... Przy alkoholu nie do końca dopuszczalny. Można sobie o polityce porozmawiać. Jak tego alkoholu jest dużo, to pamiętam, że to było niepotrzebne.

B: A czy w związku z tym impreza skończyła się wcześniej?

R: Szybciej się skończyła dla teścia, bo wyszedł i się obraził. (*śmiech*) To jest też trochę inna sytuacja z uwagi na to, że my tam wszyscy nocowaliśmy. Posiedzieliśmy, pogadaliśmy, potem jeszcze posprzątałśmy, ale też rozmawialiśmy na ten temat, że to było zupełnie niepotrzebne. Podejrzewam, że gdybyśmy tam nie nocowali, to pewnie impreza skończyła się szybciej dla wszystkich. Jakoś by się to porozchodziło. Zawsze od tego jest mój mąż, tak jak mówię. Zawsze rzuci jakiś żart i to się rozchodzi, tak, to by rozładował tę imprezę, ale teść obraził się i wyszedł. Noga więcej nie postanie i z tego co kojarzę, to jeszcze nie wrócił.

B: A tak odchodząc od ciężkiego tematu, to czy na takich imprezach jest zawsze menu, którego można się spodziewać? Przyjmujemy gości, albo jak jesteście w gościach...

R: Będę tutaj niezbyt miłą dla tej mojej bratowej, ale u mojego brata jest zawsze tak, my się śmiejemy, że jest zawsze zapiekanka makaronowa, pałeczki z kurczaka i zawsze też jest domawiana pizza. U nich jest tak zawsze. U mnie nie zawsze tak jest, ja robię różne rzeczy, czy to są imieniny, czy urodziny dzieci... Nie mówię o kinderbalu dla koleżanek... I nie, jak to jest grill. Chociaż na grilla to też staram się jakieś ziemniaczki zrobić. Bo grill kojarzy się przede wszystkim z kiełbasą i karkówką, a ja staram się zrobić jakieś rybki, żeby było coś innego.

B: Czyli ważne jest, żeby było coś innego...

R: Dlaczego mówię, że ważne jest, żeby było coś innego? U nas w lipcu i sierpniu jest tyle imprez rodzinnych, w okresie wakacyjnych tyle tego mamy; u mnie córka jest z lipca, a we troje jesteśmy z sierpnia, imieniny też mamy w lipcu oboje. U moich rodziców też są. Co chwilę jest gdzieś taki grill, dlatego ja się śmieję, żeby było coś innego. Okres wakacyjny to też jest dobry moment, żeby na tej działce coś zrobić. Dzieciaki sobie wtedy pobiegają, a w domu wiadomo, że dzieci nie mają tyle miejsca, żeby pobiegać, a poza tym na dworze jest przyjemniej.

B: Chyba, że pada i trzeba kisić się na balkonie...

R: U nas jest inaczej, bo też nie mamy balkonu, ani podwórka, wtedy od razu jest inaczej. Tak, to zawsze jeździmy na działkę do rodziców, tam imprezę robimy.

B: Powiedziała mi Pani o wizytacjach cioci, one są częstym motywem pewnie, czy zdarza się, że odwiedza Pani kogoś tylko dlatego, że wypada, nie do końca dlatego, że ma Pani na to ochotę?

R: Znowu powiem, że [małe miasto w województwie wielkopolskim]. Brat się odciął, jak się ożenił. Tutaj na miejscu z tym bratem, to nie mamy problemu, jak chcę to wpadnę, nie trzeba się jakoś specjalnie anonsować. W tym [małe miasto w województwie wielkopolskim] inaczej to działa, trzeba się zapowiedzieć wcześniej.

B: To są sytuacje w bliskiej rodzinie, ale wynikające z czego? Nie chce się wam tam jeździć, ale jeździecie bo?

R: Bo wypada, bo dzieci mają urodziny...

B: Czyli to nie są wizyty poza okazjami?

R: My tylko jeździmy tam na urodziny i imieniny.

B: Czyli to są takie rytualne, rodzinne imprezy.

R: Tak, jeździmy na imieniny i urodziny, i nie ma innych okazji. Tutaj odwiedzamy się. Mój drugi brat pracuje za granicą, więc w tygodniu go nie ma, ale weekend potrafimy się spotkać spontanicznie, nie zapowiedziawszy się, nie musimy się anonsować. Spotykamy się często, nie tylko jak są urodziny i imieniny... Nawet jak są urodziny i imieniny tutaj, to spotykamy się, żeby złożyć życzenia, nikt nie liczy na to, że będzie jakoś bardziej ugoszczony, bo termin imprezy jest kiedy indziej; mamy taką relację, że sobie nie wyobrażamy, żeby nie pójść tego danego dnia i złożyć życzenia. Spotykamy się i w dniu imienin i potem na planowaną imprezę. A z tym drugim bratem to jest tak, że tylko jeździmy na planowaną imprezę i tak poza tym to nie jeździmy. U rodziców spotykamy się ewentualnie przy jakiejś okazji, bo oni też nie przyjeżdżają bez okazji.

B: A proszę mi powiedzieć, oprócz rodziny, kogo najczęściej Pani odwiedza? Mówiła Pani na początku, że raczej wszystko się tutaj kumuluje. Odwiedza Pani rodzinę...

R: Mam przyjaciółkę w [małe miasto w województwie wielkopolskim]... Kiedyś widywałyśmy się co tydzień, z racji tego, że ona pracuje w Centrum Promocji Kultury, zawoziłam tam dzieci na balet; miałyśmy okazje, że przez czas trwania zajęć, ja szłam do niej do gabinetu i miałyśmy czas, żeby porozmawiać. Ale teraz, jak już dzieci nie wożę, to tak nie ma. Raczej przez telefon rozmawiamy, przez Messengera się porozumiewamy...

B: A to też jest forma goszczenia? Mówi się, że nowoczesne technologie zastępują nam kontakt z drugą osobą. Zastanawialiśmy się czy można traktować spotkania na Skypie jako formę wizyty?

R: Nie, nie, z tą moją przyjaciółką rozmawiamy, ostatnio jak pochowała tatę, to też miała trudny czas, ale też musimy się spotkać. Od jakiegoś czasu mówimy o tym, że musimy się spotkać, żeby po prostu po przebywać ze sobą, a nie poprzez elektronikę. Z nią akurat tak mam, to jest moja przyjaciółka, że możemy sobie nawet posiedzieć razem nie rozmawiając, ale jest potrzeba przebywania ze sobą, pomilczenia... Ale to tylko z nią jedną tak mam.

B: A czy zdarza się Pani, poza tą jedną sytuacją u rodziny, o której rozmawialiśmy, zostawać na noc, lub na kilka dni? U kogoś, kogo Pani odwiedza?

R: Tutaj akurat jak mam znajomych, to mam na miejscu, inaczej się do tego domu wraca...

B: Kolejne tego typu pytanie, jeżeli przychodzi ksiądz na kolędę, albo do kogoś pracownik, albo listonosz, to czy to też są wizyty? Czy to też obejmuje zasady gościnności, przyjmowania i czy to też są goście?

R: Tak się trochę uśmiecham, dlatego, że wśród księży mam też znajomych, kolegę, który jest misjonarzem. Nie mieszka tutaj, tylko w Kanadzie. Jak przyjeżdża do domu, co się zdarza rzadko, to dzwoni i się pyta czy jestem w domu i wpada po dziesięciu minutach. To jest typ takiej spontaniczności u nas, jakoś specjalnie nie muszę być przygotowana. Skoczę po jakieś ciasto, czy coś do kawy, ale cieszę się, że przyjdzie.

B: A ksiądz w godzinach pracy, jak ksiądz przychodzi na kolędę, to czy to też jest wizyta?

R: Mam tak zaszczerpione przez mamę, że jak kolęda była w domu, to z uwagi na to, że jesteśmy w połowie bloku, mama zawsze proponowała księdzu kawę. Ja tak mam, że jak ksiądz jest u nas, to też proponuje. Nawet jak kawy nie będzie chciał pić, to będę się starała ciasto upiec i je mieć, w razie w.

B: Jak być dobrym gospodarzem, to już wiem, a teraz pytanie w drugą stronę, kiedy Pani się dobrze czuje jako gość? Kiedy ma Pani poczucie, że jest Pani dobrze ugoszczona?

R: Jak mam wszystko podane i nie muszę iść po wodę do lodówki?

B: Jak to Pani czuje w kościach?

R: Nie wiem... Może dlatego, że ja jestem takim typem człowieka, że nawet jak gospodarz idzie zrobić kawę, to ja wstanę i pójdę pomóc. Tak mam.

B: Wiemy też, że jest Pani bardzo nienarzucającym się gościem, ale kiedy się Pani czuje dobrze? Kiedy się Pani czuje dobrze ugoszczona? Kiedy Pani czuje się fajnie, od czego to zależy? Niektórzy muszą mieć podaną kawę w filiżance...

R: Jak Pani przyszła, z racji tego, że wybrała Pani herbatę z pomarańczą, to zrobiłam w dużym kubku, ale w filiżance by się nie zmieściło, więc się nie pytałam...

B: No właśnie, ale dla niektórych to jest ważne...

R: Mojego męża babcia ma tak, że musi wypić w szklance, niektórzy ludzie muszą w filiżance. Ja tak nie mam, ja się mogę napić w szklance, w kubku, mogę nawet w termosie i dla mnie to nie jest problem.

B: Czyli co jest ważne dla bycia, poczucia dobrze ugoszczonym? Wiem, już, że nie szklanki...

R: Nie wiem, nie przywiązuję do tego wagi. Nie wiem, czy do czegokolwiek przywiązuję wagę. Ja jestem w stanie dostosować się do wszystkiego. Jak jestem gospodynią, to staram się, żeby każdy się dobrze czuł i będę proponowała różne rzeczy, ale jak jestem gościem, to też nie oczekuję, żeby koło mnie latano.

B: To też może być kwestia, nie chcę tutaj narzucać swoich interpretacji, ale czasami jest tak, że niektórych to boli, że są przyjeźdźcy w innym pokoju, albo że jest włączony telewizor, lub radio... Muszą mieć komfort, poczucie, że są zaopiekowani, gospodarz nie odbiera w tym czasie telefonu...

R: Nie, ja nie mam z tym specjalnego problemu. Jeżeli jest taka sytuacja, a zdarza się czasami, moja teściowa tak ma, ale się hamuje, że jak pijemy kawę i zadzwoni wnuczka, to mówi, że ma gości i mówi, że później pogada. Ale kiedyś miała tak, że rozmawiała przy nas z nią. W pewnym momencie tak na siebie patrzyliśmy, czy wstać i wyjść. Może to jest taka sytuacja, że gdyby przy mnie ktoś rozmawiał przez telefon... Nie mam problemu, jeżeli ktoś przy mnie odbierze telefon, ale w tym momencie będąc gościem, oczekiwałabym, żeby nie rozmawiał przy mnie dziesięć lub piętnaście minut.

B: Czyli uwaga, tak naprawdę...

R: Tak, skoro ja jestem gościem i rozmawiam z kimś, to głupio bym się czuła, gdyby gospodarz rozmawiał z kimś przez telefon.

B: Rozmawialiśmy o księżach, listonoszach i innych osobach, to w sumie, czy każdy kto przekracza próg naszego domu jest gościem? Czy sąsiad to jest gość? Czy rodzina to jest gość? Czy każdy jest gościem? Jeżeli przychodzi mama, to przekraczając próg, jest ona moim gościem, czy mamą? Czy da się to jakoś połączyć? Czy ksiądz jest gościem, czy tylko księdzem na kolędzie?

R: Jeżeli to jest tak, że ja tego księdza znam, a mam znajomych wśród księży, to będę się starała go ugościć. Jeżeli będzie to ksiądz, którego nie znam, to zaproponuję kawę, w zależności od pory, ale nie oczekuję... albo liczę na to, że się nie zgodzi! (*śmiech*) Ale jeżeli księdza nie znam, to nie czuję potrzeby, żeby go ugościć, aczkolwiek z grzeczności mu zaproponuję...

B: A co z kapciami dla gości?

R: Nie proponuję kapci dla gości, aczkolwiek jak przypomni mi się, że może być komuś zimno w nogi, to zaproponuję, aczkolwiek nie mam kapci dla gości.

B: A jaki ma Pani stosunek do gości w butach?

R: Tak jak mówię, tutaj nie ma dywanów, w salonie jest, ale tutaj w korytarzu, w przedpokoju i jadalni nie mam, więc jakby ktoś wszedł w butach, to ja nie zwracam uwagi. Dlatego też mówiłam, że może Pani śmiało wejść w butach, mimo, że sprzątałam wcześniej. Mogłabym później posprzątać potem, gdyby mi nabrudził. A jeżeli mu wygodniej w butach, to okej. Teściu nie ma nogi od kolana w dół, ale on to robi często z wygody, bo wygodniej mu nie ściągać butów, na te protezę potem ciężko nałożyć buta. Ale on sam też pyta się, czy może nie ściągać butów, to wtedy nie powiem mu przecież, że nie, bo myłam podłogę! (*śmiech*) Raczej bym posprzątała drugi raz.

B: Na portalach społecznościowych takich jak Facebook, często oglądamy sobie profile i często tam są różne zdjęcia z naszego życia codziennego. Często się mówi o tym, że to jest podglądanie, a czy to jest jakieś goszczenie? Jeżeli produkujemy jakiś swój profil i jak wrzucamy tam informacje i zdjęcia, czy to jest w jakiś sposób podobne do gościny, wizyty? Chodzi o to w jaki sposób i czy w ogóle, te technologie medialne nam ułatwiają komunikowanie się i kontaktowanie z innymi? Czy one w Pani wyobrażeniu mogą zastąpić, albo współlistnieć z takimi formami gościny?

R: Ja jestem typem człowiek, który nie umieszcza specjalnie zdjęć. Mam na Facebooku zdjęcie profilowe, mam nawet zdjęcie swoich dzieci i męża, ale zdjęć mam w sumie może cztery... Nie jestem typem człowieka, który afiszuje się ze swoim wizerunkiem i wizerunkiem swojej rodziny, swoich dzieci. Nie mam potrzeby meldowania się w każdym miejscu i pokazywania, że jestem na przykład w Zakopanem. Śmiesz mnie to, jak ktoś tak robi. Mąż się śmieje ze swojego kolegi, że jeszcze trochę i będzie zdjęcie na kiblu robił. Takie mamy podejście do robienia sobie i wrzucania tych zdjęć. Uważam, że jeżeli ktoś ma potrzebę kontaktu ze mną i moją rodziną, to jak się umówimy na spotkanie, to zobaczy moje dzieci. Ja nie muszę wszystkim pokazywać jak wyglądam w danym momencie. To mi absolutnie nie zastąpi wizyt.

B: A proszę mi powiedzieć, co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?

R: Przyjmuje do swojego domu gości, ugości ich, zaproponuje coś do jedzenia i picia...Gościnność to już samo wpuszczenie do domu.

B: Samo wpuszczenie do domu?

R: Dom, czy mieszkanie, to jest jakaś nasza prywatność, nie musimy wpuszczać każdego. Jak przyjdzie jakaś Pani, która coś roznosi, to wiadomo, że drzwi jej otworzę, ewentualnie mogę ją wpuścić do korytarza, ale nie będę z nią chodzić po pokojach, pokazywać mieszkania.

B: Czyli to jest kwestia domu i prywatności... A czy uważa się Pani za osobę gościnną?

R: Po części chyba tak...

B: A po części nie?

R: Mój mąż się zawsze ze mnie śmieje, że ja muszę wszystko przygotować, latać, bo on by wszystko zamówił.

B: A co to znaczy być dobrym gościem?

R: To właśnie to, żeby mieć w głowie to, że jak jest późno i jest konkretna godzina, że już przystoi wyjść...

B: A to jest jakaś godzina, kiedy przystoi wyjść?

R: To też zależy od wizyty. Jeżeli to jest jakaś spontaniczna, to wiadomo, że nie będę siedzieć przez dwadzieścia cztery godziny jako gość, tylko w końcu będę musiała się ogarnąć i wyjść. To jest też tak, że jak jestem spontanicznie u kogoś z wizytą i przyjechali jacyś goście z daleka, to nie będę się z nimi gościć, tylko powiem, że może przyjdę innym razem.

B: Czyli gość to też jest taka osoba, która potrafi wyczuć sytuację.

R: Tak, to czasami trzeba tak czytać między wierszami.

B: A zgodziłaby się Pani z takim stwierdzeniem „Gość w dom, Bóg w dom”? To jest takie przysłowie, które często używamy, a co ono tak naprawdę w praktyce oznacza?

R: Nie zastanawiałam się nigdy nad tym przysłowiem, ale chyba chodzi o to, że jakoś o tego człowieka zadbamy, który do nas przyszedł.

B: W jakim sensie zadbamy?

R: W sensie, że ugościmy, jak przychodzi do nas. Zaproponujemy mu jedzenie.

B: Czyli zaproponujemy mu jedzenie i picie, a czy coś jeszcze mu dajemy?

R: No co jeszcze z gościny, nie wiem... Pozwolimy skorzystać z toalety, na przykład. (*śmiech*)

B: A czy Polacy są gościnnym narodem? Często się mówi, że Polacy to jest taki gościnnie naród.

R: Raczej są...

B: Czym to się przejawia? Dają wszystkim jeść, pić i kapić? Czym się przejawia ta nasza gościnność?

R: Wydaje mi się, że tacy jesteśmy otwarci dla drugiego człowieka.

B: Czy to się jakoś zmieniło na przestrzeni ostatnich lat? Ta nasza gościnność, to jak ją rozumiemy? Kiedyś to było zastaw się, a postaw się, wszystko dla gościa...

R: Nie wiem...

B: Ta otwartość na drugiego człowieka, to ona dotyczy czego? Mamy szerokie pojęcie gościa, każdy jest gościem? Jesteśmy otwarci w jakim sensie?

R: Może tak, że nie załatwiamy wszystkiego przy drzwiach.

B: A wpuszczamy więcej osób niż kiedyś? Kiedyś ludzie nie zamykali drzwi, prawda?

R: Tak pamiętam jeszcze jak wychowałam się w bloku, w tym naszym małym [m2] wszyscy się znają; jak ktoś zostawił klucze, to każdy odda, przechowa. A przez ten czas jak mieszkałam w [duże miasto w województwie wielkopolskim], to taka większa anonimowość. Tam na przykład zawsze zamykałam drzwi na klucz, a wchodząc do domu, zawsze zamykałam na klucz. W tych małych miejscowościach jest może większe zaufanie, ale to wynika z tego, że wszyscy się znają.

B: W sumie też jest tak, że ta gościnność siłą rzeczy odnosi się do ludzi, których znamy...

R: Tak, ale przez to, że jest więcej sytuacji naciągaczy na wnuczka, czy oszustów, to też zmusza tych starszych ludzi do tego, żeby zakluczyć drzwi i być bardziej czujnym. Bo kiedyś było tak, jak Pani mówi, nie trzeba było nawet zamykać drzwi, ale też nie było takich sytuacji. To się na pewno, na tle tych negatywnych wydarzeń i tych oszustów, zmieniło.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM